



ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego
wydawany przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie

Redaktor naczelny: Insp. LEONARD WEBER

W 25 ROCZNICĘ ŚMIERCI KS. JANA DZIERŻONA.

Dnia 26 września b. r. upływa 25 lat od chwili zgonu największego pszczelarza światowego, ks. Jana Dzierżona. Niemal wszyscy pszczelarze różnych narodów dzień ten będą obchodzić uroczyście, o czym zapowiadają wzmianki niemal wszystkich czasopism pszczelarskich całego świata. Nie będziemy tu wymieniali olbrzymich zasług ks. Dzierżona, jakie położył dla pszczelnictwa, bo o tem wspominają wszystkie podręczniki pszczelarskie świata i każdemu pszczelarzowi są one znane.

Szpeciallyście uroczyste obchody tej rocznicy zapowiada niemiecka prasa pszczelarska, która, przez rozlane okólniki do wszystkich redakcji czasopism pszczelarskich świata, wzywa o nadsyłanie datków na ufundowanie ks. Dzierżonowi okazalego pomnika.

Wprawdzie Niemcy twierdzą, że ks. Dzierżon należał do nich, lecz my w tej, tak ważnej chwili, nie będziemy bliżej w to wdawać się, bo ks. Dzierżon jest uważany za Mistrza wszystkich pszczelarzy, bez względu na narodowość. Historji fałszować nie zamierzamy, jedynie

stwierdzić musimy, że nasz Mistrz pochodził z rodziny polskiej, uważał się zaś za Niemca, dowodem tego listy, pisywane do Mistrza przez ś. p. dra Teofila Ciesielskiego, na które nasz Mistrz odpisywał po niemiecku. Dokładne rozprawy na powyższy temat znajdują się w dawnych, przedwojennych rocznikach „Bartnika Postępowego“. Na jednym z światowych kongresów pszczelarskich, Mistrz nasz, zainteresowany osobiście przez żyjącego obecnie, znanego pszczelarza, Jana Marcinkowa, do jakiej narodowości się poczuwa, odrzekł kategorycznie, że do — niemieckiej; p. Marcinków na ten temat umieścił w naszym piśmie swego czasu osobny artykuł. Zaś obecnie niektóre pisma pszczelarskie czeskie przytaczają fakty, świadczące o nieprzyznawaniu się naszego Mistrza do polskości, chociaż władał, aczkolwiek nieliterackim, polskim językiem.

Mistrz nasz, dla swych, niepomniernych zasług, jest nam wszystkim pszczelarzom jednakowo drogim i cały świat pszczelarski będzie go czcił po wsze czasy, jako

największego pszczelarza świata. Toteż i nasi pszczelarze — tak zorganizowani jak i luzem idący — dzień ten uczczą uroczyście. Już dziś zawiadamiają nas niektóre zrzeszenia pszczelarskie, że zamierzają urządzić u siebie uroczyste Akademje ku czci naszego Mistrza.

swych terenach działalności — aby godnie uczcili pamięć Wielkiego Pszczelarza, ks. Jana Dzierżona. Rádzilibyśmy zjechać się na jedno miejsce w Polsce, aby uroczystość ta wypadła wspanialej, lecz ciężkie obecne czasy stoją na przeszkodzie w tym zamierzeniu, a to ze względu



KS. JAN DZIERŻON

W Warszawie odbędzie się nabożeństwo żałobne oraz Akademja ku czci ks. Dzierżona (dn. 25. X. godz. 11, ul. Bagatela 3) Związek lwowski urządza dnia 26. X. zebranie swych członków na godz. 10 rano przy ul. Kopernika 20. Wszystkie nasze Oddziały wzy-

wamy do podobnej inicjatywy na na znaczne koszta podróży, zwłaszcza dla pszczelarzy, zamieszkałych w dalszych częściach Polski.

Wielkiemu naszemu Mistrzowi polscy pszczelarze składają

CZĘŚĆ!

NOWE ULE DEMONSTRACYJNE

Juljusz Jarończyk

Jako wieloletni prenumeratorem „Bartnika Postępowego“ i jako zamilowany pszczelarz, pozwalam sobie przesłać P. T. Redakcji moje spostrzeżenia z dziedziny pszczelnictwa.

Niejednokrotnie zastanawiałem się nad tem, dlaczego pszczelnictwo jest u nas o wiele mniej rozwinięte aniżeli w krajach zachodnich, chociaż ma u nas o wiele korzystniejsze warunki rozwoju, zwłaszcza, że Polska jest przeważnie krajem rolniczym. Zachodnie kraje nie mają ani w części tak korzystnych warunków dla pszczelnictwa już z tego powodu, że posiadają gęstszą sieć dróg komunikacyjnych, znacznie więcej obiektów przemysłowych, o wiele mniej obszarów, obfitujących w miododajne rośliny, wreszcie gęstszego zaludnienia.

Powód główny w słabym rozwoju pszczelnictwa u nas upatruję w tem, że zamало kładziemy nacisku na nauczanie, a przedewszystkiem na propagandę pszczelnictwa. Nie małą też przyczyną słabego rozwoju pszczelnictwa jest nieuzasadniona obawa przed tym pożytecznym owadem, mającym opinię „złośliwego“. Wielu przez to obawia się zbliżyć do ula, co jest bodaj nie najważniejszą przyczyną i przeszkodą do bliższego zapoznania się, zainteresowania, a w następstwie — zajmowania się pszczelnictwem, jako ubocznem zarobkowaniem, a chociażby tylko z amatorską. Przyczyny te należałoby usunąć, głównie dla zainteresowania pszczelnictwem szerszych sfer ludności naszej. Trzeba tylko chcieć i mieć trochę dobrej woli a wynik napewno będzie dodatni.

W naszym Państwie, budującym się, każdy z nas, bez względu na stan i zawód, powinien, w miarę

sił swoich i swoich zdolności, przyczynić się do dobrobytu i zamożności swej Ojczyzny. Wszyscyśmy winni wyrzec się niedbalstwa i gnusności i zabrać się energicznie do dzieła, każdy na swój sposób, a dokonać możemy dużo. My, pszczelarze, również możemy swoją pracą w wielkiej mierze przyczynić się do wzbogacenia naszej Ojczyzny, wszak dobrobyt pojedynczego obywatela jest bogactwem Narodu.

Straty, jakie ponosi Polska z powodu zaniedbania pszczelnictwa, są rokrocznie olbrzymie; czasopismo pszczelarskie „Pasięka Pomorska“ podaje, że samo tylko województwo pomorskie powinno dać dochodu 5 milionów złotych rocznie za sam miód, nie licząc dochodu z wosku. Jeżeli tyle daćby mogło jedno z mniejszych województw, które pod względem pożytku pszczelego jest jednym z mniej odpowiednich, to ileby inne okolice dać mogły, jak naprzykład olbrzymie przestrzenie Wołynia, Podola, Wsch. Małopolska i wogóle nasze obszerne kresy, nadzwyczaj bogate w roślinność miododajną?

Tym bardziej, w czasie obecnego kryzysu gospodarczego, byłoby na czasie wszcząć intensywne propagowanie wszystkich ubocznych gałęzi gospodarstwa rolnego. Jedną z najważniejszych ubocznych gałęzi gospodarstwa rolnego jest bezsprzecznie pszczelnictwo, u nas tak bardzo zaniedbane!!

Kraje ościenne, nie mając tak korzystnych warunków rozwoju pszczelnictwa, zbierają znaczne pieniądze za miód i wosk, a my mielibyśmy przypatrywać się z założonymi rękoma? Zabierzmy się do dzieła i postawmy naukę pszczelnictwa na odpowiednim poziomie, a zacznijmy od energicznej propa-

gandy! (zagranicą istnieją specjalne szkoły dla pszczelnictwa).

Znakomitym takim środkiem naukowym i propagandowym dla szybkiego rozwoju pszczelnictwa jest „Oszklony ul pokazowy“, skonstruowany przez p. G. Marschalko z Nowego Sącza, zgłoszony już do ochrony patentowej w roku ubiegłym, pod Nr. 31869 Up. 18613. Ul taki od wynalazcy nabyłem i chcę się z Szanowną Redakcją moimi spostrzeżeniami podzielić.

Ul ten zbudowany jest na systemie „Leżaka związkowego“, choć może też być on opartym i na systemie innym, jednak tylko na systemach z góry otwieranych i z niskimi a szerokimi ramkami, gdyż ramki długie a wąskie są trudniejsze do odchylenia, a szczególnie, gdy są silnie zaczerwione lub napelnione miodem, wtenczas łatwo podczas przechylania mogą się wyłamać, co przy ramkach leżaka niema miejsca. Ul ten, zbudowany z drzewa, jest ze wszystkich 5-ciu stron oszklony grubymi szybami, zaopatrzony w odpowiednie zastony z desek, które w czasie pokazu zdejmują się, poczem znów nakładają. Posiada on pomysłowe urządzenie, umożliwiające, bez konieczności otwierania ula, rozsuwanie w nim ramek z plastrami, za pomocą stalowych kleszczy, wprowadzonych do ula uszczelnionym, wąskim otworem i na przechylenie ich w położenie prawie poziome, na odległość kilku centymetrów pod górną szybę. W ten sposób można na normalną odległość od oka obserwować wszystkie poszczególne stadja rozwoju życia pszczół. W ulu tym mieści się 7 ramek, o wymiarach: 435 mm szer. 250 mm wys., a przestrzeń w ulu, obok ramek, jest tak szeroka, że dozwala na przechylenie ich do położenia prawie że poziomego. Ta wolna przestrzeń ma też ten cel, by tem-

peratura w ulu była o tyle chłodna, aby nie dozwolić pszczołom na niepotrzebne rozbudowanie plastrów poza istniejące 7 ramek. Pszczoły, w tym ulu nie zalepiają wcale szkła i nie kitują go i wogóle obecność szkła nie zmienia ich zwykłego trybu życia i nie działa na nie ujemnie. W praktyce okazało się, że pszczoły w tym ulu zupełnie normalnie się rozwijają, matka czerwi prawidłowo i życie płynie w nim trybem normalnym. Zdarzało się podczas demonstracji, że matka, mimo nienormalnego, to jest poziomego położenia ramki, zupełnie spokojnie znosiła jajka do komórek i wcale się nie niepokoiła światłem, na nią padającym, i niezwykle położeniem ramki. Szczególnie interesującym dla słuchaczy było oglądanie położenia jajeczek w pierwszych 3-ch dniach, następnie przyrost gąsieniczki po wylegnięciu się, a całą uciechą było, gdy młoda pszczołka, przegryzając zasklepioną komórkę, wykluwała się ze swej kolebki, albo, gdy pszczoły z drobnych płateczków budowały komórki.

Pozatem w przedniej i tylnej ścianie ula umieszczone są wąskie szczeliny, uszczelnione elastycznym materiałem; przez nie można piórką, przymocowaną na stałym drucie, rozsuwać pszczoły, posiadające plastry, i przez to zasłaniające sobą zawartość komórek. W taki sposób można słuchaczom pokazać wszystko, co im do nauki jest potrzebne, bez narażenia ich na ukłucie i bez niepotrzebnego denerwowania się. Taki sposób odbywania lekcji — bez strachu — będzie bezsprzecznie zjednywać coraz więcej zwolenników dla pszczelarstwa, gdy przekonają się, jak nadzwyczajnie interesującym jest życie pszczół i jakie może dać korzyści materialne, a gdy się raz z pszczołkami bliżej zapoznają to napewno założą sobie własną pasiekę, potem i ukłócia chętniej znio-

są i nie będą one tak straszne jak sobie przedtem wyobrażali.

Według mego zdania ul taki jest pierwszorzędnym środkiem dla nauki i propagandy pszczelnictwa i może oddać pod tym względem nieocenione usługi. Nie przypuszczalem nawet, że będę miał tylu zainteresowanych, gdy ich zapewnilem, że żadna pszczoła nie wyjdzie z ula podczas lekcji, a tem samem niema obawy ukłucia. Wielu z nich, którzy dawniej obchodzili pasiekę z daleka w wielkim strachu, tak się zapalili do pszczelarstwa, że już własne pasieki zakładali sobie.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświec. Publ. (Dep. Szkół zawod.) już się tym ulem zainteresowało i spowodowało zbadanie jego wartości, z uwzględnieniem specjalnie celów dydaktycznych. Badania dokonał w październiku ubiegłego roku profesor pszczelnictwa przy Państwowej Szkole Ogrodniczej w Poznaniu, p. J. Szulczewski, którego orzeczenie przytaczam:

Odpis. — „J. W. Szulczewski Poznań, Poznańska 58 a. W Poznaniu dnia 26/X 1930 r. Dnia 25/X 1930 r. zademonstrował p. Inspektor G. Marszałko z Nowego Sącza ul demonstracyjny, własnego pomysłu. Ponieważ ul ten, umożliwiając wszechstronną obserwację osadzonego w nim roju, posiada wewnątrz (w gnieździe) większą przestrzeń, która pozwala m. i. na przesuwanie ramek, obsadzonych pszczołami i skośnie ich ustawianie, nadaje się zatem doskonale do pokazania nietylko roju w całości, lecz także rodzajów pszczoły, plastrów z poszczególnymi komórkami, jak i stopni rozwojowych. Szczelne zaś zamknięcie ula chroni widza przed żądłem pszczoł, co znów pozwala na pokaz jego w lokalach zamkniętych (klasach). Jest on więc

znakomitym środkiem poglądowym na odczytach średnich i powszechnych, przede wszystkim w tych okolicach, w których w użyciu są koszki i ule z wejściem u góry, przy których niemożliwa jest obserwacja życia pszczoły. Dalszą, dodatnią stroną ula, widzę w jego łatwej obsłudze. Demonstrator jedynie powinien dbać o słaby rozwój umieszczonego w niem roju, by zjapobiec rozbudowie gniazda poza istniejące 4 ramki, zalepieniu szyb i przyklepieniu ramek. O ile sama próżnia, uniemożliwiająca silniejsze ogrzanie gniazda, nie wystarczylaby dla ograniczenia rozwoju, wtedy należałoby zastosować stopniowe wycinanie plastrów. Poza tem ul p. Marszałki ma jeszcze tę zaletę, że pozwala na obserwację całego i to stosunkowo wielkiego roju, co bezsprzecznie na każdego niepszczelarza musi wywrzec wielkie wrażenie, większe, niż inne ule demonstracyjne, jednoramkowe. J. W. Szulczewski, Prof. pszczelnictwa Państwowej Szkoły Ogrodnictwa w Poznaniu“.

Nie będę przytaczał więcej argumentów konieczności energicznej propagandy pszczelnictwa, gdyż sprawy te już były dość często i wyczerpująco omawiane na łamach wydawnictw zawodowych czasopism i są ogółowi społeczeństwa znane, tylko proszę Szanowną Redakcję uprzejmie o łaskawe umieszczenie mojego pisma, dla dobra sprawy, w „Bartniku Postępowym“ za co z góry dziękuję.

Pożądanem byłoby zamieszczenie na łamach naszego pisma dokładnego rysunku tego ula oszklonego, przeto prosimy Szan. Autora, względnie konstruktora tego ula, p. Marszałki, o nadesłanie wyczerpującego opisu.

Przyp. Red.

O ZIMOWANIU PSZCZÓŁ ZAKOPANYCH W ZIEMI

Br. Ludwik Bach.

W Nrze 8 „Pasięki“ i 9 „P. P.“, czytałem art. p. Kostkowskiego i p. Wieczorka o zimowaniu pszczół, zakopanych w ziemi. Nie mam zamiaru kwestjonować doświadczeń tych Panów, jakie zrobili z zimowaniem pszczół w ziemi, ale ponieważ niedawno byłem świadkiem przeprowadzonych wyników podobnego zimowania przeto pozwolił sobie skreślić parę uwag na ten temat.

Sąsiad mój, p. Madej, kier. szkoły w Krzesławicach, miał z przezimowaniem pszczół wiele niepowodzeń a ostatnio w r. 1928/29. To też po przeczytaniu art. Ks. Naumowicza, podanego przez p. Watzkę w Nrze 10 „B. P.“ r. 1929 powziął zamiar zakopać swoje pszczoły na zimę do ziemi. Kiedy jednego razu odwiedziłem jego pasiekę, pokazał mi z triumfem kopiec, w którym zakopał ule z pszczołami. Zima z r. 1929 na 30 była lekka, zakopanie pszczół nie było potrzebne, ale zrobił to pod wrażeniem zeszłej, ostrej zimy.

Mówiliśmy o tem i owem, zawsze coś o pszczelnictwie, gdyż jest naszym ulubionym przedmiotem.

Na pożegnanie zaprosił mnie p. M., abym przyszedł w dniu odkopania pszczół z ziemi w celu przekonania się jak zimowla udała się. To też w piękny i pogodny dzień wiosenny posłał po mnie posłańca, prosząc o przybycie. Kiedy przyszedłem ziemia już była odkopana. Niedługo trwało a dostaliśmy się do uli. Po zdjęciu słomy okazało się, że jest wilgotna a także ule. Niektóre pszczoły, zobaczywszy światło, zaczęły się ruszać ale tylko z tych uli, które były na gorze. Był między niemi już jeden ul nieboszczyk, akurat z włoszkami, ulu-

bienicami właściciela. Po zdjęciu uli górnych zobaczyliśmy dolne prawie we wodzie. Rowek pod ulami był pełen wody, ule mokre, spleśniałe a pszczoły dawały słabe oznaki życia. Widzę zakłopotanie właściciela, który twierdzi, że pnie włożył do zupełnie suchego dołu, i zrobił według opisu, podanego w „B. P.“. Przeglądnowszy dokładnie ule, których było 10, skonstatawaliśmy trzy nieboszczyki, a reszta m. w. dawała słabe znaki życia. Taki był rezultat zimowania pszczół w ziemi. Już cię na to zmartwienie pokrzepialiśmy się trójniakiem a p. Madej zarzekł się raz na zawsze zakopywania pszczół w ziemię. Taki sam wypadek (a było ich prawd. więcej) czytałem gdzieś opisany w starszych Nrach „B. P.“, zapomniałem jednak, w którym; również zapomniałem gdzie czytałem, że ks. Naumowicz przyprowadził pszczelarzy swojemi radami o poważne straty materialne.* To też trzeba być na punkcie zakopywania pszczół w ziemię bardzo rozsądnym.

Mnie przynajmniej, żadna powaga pszczelarska nie mogłaby mnie przekonać o tego rodzaju zimowania pszczół. Ziemia jest ziemią, zawsze trzyma wilgoć, zwłaszcza wtenczas gdy jest ze słomą. Tylko wyjątkowo pagórkowaty teren jest suchy. Widziałem niejednokrotnie pokopane w pagórkach lochy, dość głębokie, w których przechowuje się ziemniaki. Są one zawsze suche, chociaż na wierzchu po deszczu stoi obok bajórka wody. Gdzie ziemia jest przepuszczalna i jest

*) Zaciętą walkę z ks. Naumowiczem prowadził Lubieniecki w „Przyjacieli domowym.”
Przyp. Redo.

możliwość dostania się zaskórnej wody, rzecz jasna, zakopywać pszczół nie można. Jeżeli, jak mówią niektórzy pszczelarze, w cie-

plym stebniku trudno jest zimować pszczoły, gdzie przecież ma się kontrolę nad niemi, cóż dopiero powiedzieć o zakopanych w ziemi!

EKONOMJA ULA

Witkos Stanisław

Zagadnienie systemu ula zajmuje w literaturze pszczelarskiej polskiej w ostatnich kilku latach — w stosunku do całokształtu spraw innych — może zawiele miejsca. Autorzy artykułów, zalecający ten, czy inny system ula, uzasadniający częstokroć tendencyjnie swe twierdzenia, wprowadzili raczej ogólne zamieszanie, aniżeli wyjaśnienie, szkodliwe zwłaszcza dla bartników początkujących, z których niejeden myśli, iż jedynie i wyłącznie forma ula (Czyńki, warszawskiego, Dadanta, stojaka, czy leżaka) decyduje o produktywności pasieki; nie bacząc na dobór rasy (specjalnie matek pszczelich), na higienę i na ekonomję uli. A przecież te trzy, bardzo ważne i wzajemnie uzupełniające się współczynniki, dają gwarancję najlepszej rentowności gospodarstwa pasiecznego; brak jednego z nich wpływa ujemnie na rentowność pasiek i ich rozwój.

Problemy: selekcji, rasy pszczół, higieny, i ekonomji uli były i są żywo omawiane w **Bartniku Postępowym** — z mniejszem lub większem uznaniem i zainteresowaniem się niemi Czytelników tego pisma. W budowie nowych uli przy rozszerzaniu pasieki należy więc kierować się względem na ich zdrowotność i gospodarczość, oraz dążyć do zharmonizowania tych dwóch czynników.

Zasadą przy budowie uli powin-

no być przeto dążenie do osiągnięcia największego zadowolenia przy najmniejszych wkładach, względnie jak najlepszych wyników pod względem ich jakości i ilości.

W tem rozumieniu można kószkę nazwać ulem ekonomicznym, a jeszcze więcej ule ramkowe, z góry otwierane, z ulem „związkowym” na czele. Nie chodzi tu tyle o ograniczenie do **minimum** wkładów jednorazowych, ani o ich wygląd zewnętrzny, mający jedynie wartość estetyczną, ile o ograniczenie w nich pracy i o uzyskanie — stosunkowo małemi wkładami — najlepszych wyników jakościowo i ilościowo, a **więc o wytworzenie ula dla gospodarki pasiecznej przemysłowej.**

Reasumując poglądy i doświadczenia autorów artykułów, pomieszczanych od kilku lat w **Bartniku Postępowym**, pragnę je uzupełnić doświadczeniami własnymi, przy czem zaznaczam, iż w zasadzie opieram się na konstrukcji ula **leżaka związkowego**, zaleconego przez lwów. Zw. Pszcz. w r. 1926. Zaczynam od wymiarów ula. Proponuję:

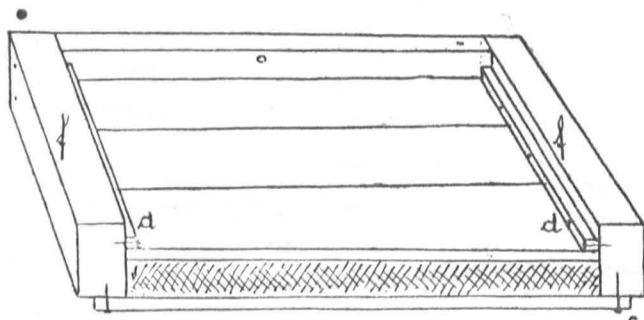
a) formę ula kwadratową, w świetle 45 x 45 x 26 cm, o wymiarach zewnętrznych: 57x 57 x 26 cm.

b) Daszek płaski, kryty blachą lub papą, z matą grubości 6 cm., zachodzący na ul do 2 cm.

c) Dno futrowane, 10 cm wysokości, godzące się z zewnętrznymi wymiarami ula lub nieco mniejsze, z przestrzenią podgniazdową 5 cm wysoką, z wkładką przedwylotową tej samej wysokości, z wylotem 15-20 mm wysokim, a do 25 cm dłu-

czas największej pracy w ulu — oba do 10 cm szerokie, zwisające ku dołowi, trzymające się dna za pomocą wtyczek, ruchome. Przekroje dna (rys. 1 i 2 a) przedstawiają budowę dna w szczegółach.

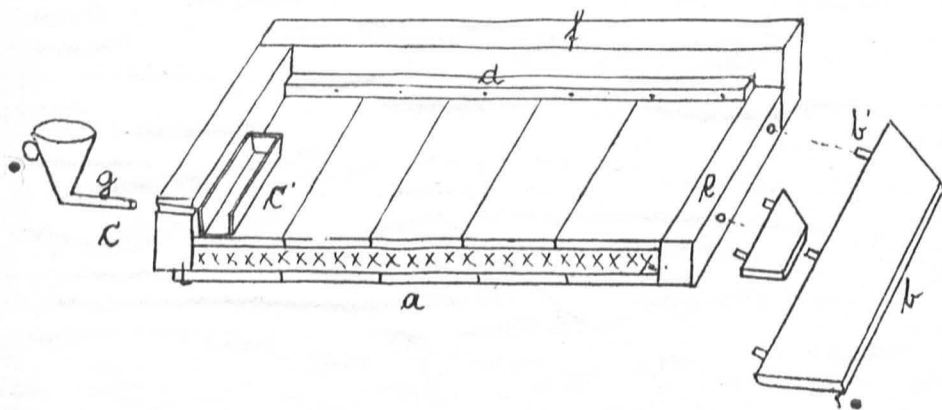
Ad a. Zwykłą kondygancję zbija



RYŚ. 1.

gim, regulowanym odpowiednio deszczkami albo zasuwkami z blachy, na obie strony rozsuwanymi, lecz niepodziurawionymi (z tego względu, aby pnie uchronić na wiosnę od zbytniego chłodu). Nawiasem mówiąc, zasuwki blaszane, odpowiednio urządzone, w praktyce spełnią swą rolę „bramy” wobec nieproszonych gości (w razie napadu) prawdopodobnie zawsze najpewniej. Rys. 2 - b i b' przedstawiają urządzenie mostków przed-

się z desek 1 cala grub. (2,5 cm), a jej wymiary zewn. 57 x 57 x 26 cm. Wzdłuż 2 ścian wewnątrz, u góry, brzybija się brusiki kwadratowe, 3,5 x 3,5 cm, z wyciętami felcami do wieszania ramek (14 mm wys. — 12 mm szer.), długie 57 cm, zachodzące w odpowiednie wycięcia dwu innych ścian — co daje pewność konstrukcji całości zbitego szkieletu. Pod te brusiki przychodzą maty, tej samej grubości, tj. 3,5 cm — 52 cm długie — 22,5 cm

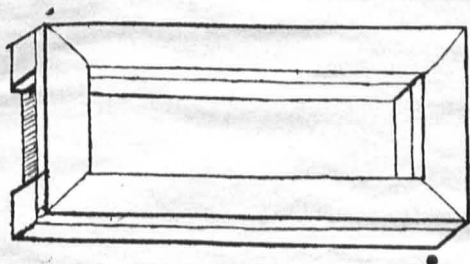


RYŚ. 2.

wylot.; z tych mniejsze — do małego oczka na wiosnę, do 12 cm długie, większe 25 cm długie, na

wysokie, szyte z drobnej słomy (wyczesanej, gdyby ktoś chciał) na prawiśle, którego konstrukcja Szan.

Czytelnikom „B. P.“ w ogólności jest znana; na pozostałe zaś 2 ściany, także od wewnątrz, maty 3'5 cm grube, 26 cm szer., 45 cm długie. Maty te ze ścianami łączy się drutem w narożnikach, także i na środku (w razie potrzeby), opasując je i przybijając końce drutu do desek ścian zewnętrznych.



RYS. 3.

W ten sposób uzyskaliśmy światło ula 45 x 45 x 26 cm. Budowa „gniazda“ w trzech ścianach nie różni się niczem od konstrukcji wyżej podanej; ścianę czwartą oszklisi się — wykończywszy uprzednio w niej ramy wewnętrzne i zewnętrzne. Ramę wewnętrzną tworzą: brusek górny (opisany powyżej) i dolny, o takich samych wymiarach, 57 cm długi — 3'5 cm szer. — 6 cm wysoki, o wyciętych ku sobie falcach szybowych, zwróconych do wnętrza ula, służących do podtrzymywania i okitowania szyb. Brusek górny ma ponadto falc górny, ramkowy (jak wyżej). Dwa bruki boczne, o wymiarach 14 x 3'5 x 3'5 cm, również z falcami szybowymi, przybite do ścian zewnętrznych i 2 poprzednio opisanych brusków (górnego i dolnego), „kryjące“ z nimi w kierunku pionowym dopełniają ramę wewnętrzną, której miejsce w kondygn. normalnej zastępuje mata, wymiarów: 52 x 22'5 x 3'5 cm. Ramę zewnętrzną tworzą: 2 listwy 57 x 6 x 2'5 cm (cal) i 2 listwy 26 x 6 x 2'5 cm, po końcach swych ścięte (wszystkie 4) pok kątem 45 stopni, przybite do ramy wewnętrznej oraz do 2 bocznych ścian ula. W tak otrzy-

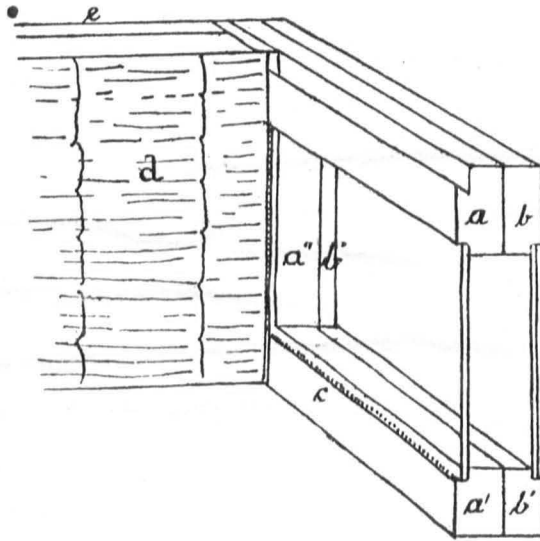
manem „światło“ przedniej ściany kitujemy szczelnie wszelkie szpary i następnie wstawia się szyby. Rysunki 3 i 4 dopełnią Sz. Czytelnikom powyższe objaśnienia. W każdej kondygnacji u góry, w środku ściany, wiercimy świdrem korbowym 3 do 4 otwory na wylot, średnicy palca, w ścianie tylnej w brusikach, które służą nam do chwytów przy dźwiganiu ula; zaś frontowe otwory służą do wentylacji pnia. Tymże kondygnacjom u dołu nie przybija się żadnych otok, gdyż te utrudniają wzajemne nakładanie kondygnacji i nasuwają konieczność łączenia je w pary; ewentualne szpary można zasmarować gliną rozrzedzoną. „Okno“ w ulu przy zbyt wielkiej i niskiej temperaturze, dla ochrony przed stłuczeniem przy przewożeniu, zatyka się z zewnątrz deską, u góry przymocowaną ruchomo (na zawiasach), z podpórkami przy ocienianiu. Całość ula wystarczy potrząść oliwą lub olejem skalnym, bez farby; maluje się jedynie mostki i wkładki przedwylotowe pokostem z farbą żółtą, białą i niebieską — albo w połowie jedną z nich, a drugą część czy trzecią z wyżej podanych farb, (Patrz art. tej treści „B. P.“ r. 1929 — nr. 6 koresp. Br. Home) i stawia na zwykłym koziołku.

Celowość urządzeń ula Związkowca Czytelnikom „B. P.“ jest już znana; więc pozwolę sobie rozwinąć jedynie niektóre z punktu widzenia ich higieny i ekonomji. Jak bowiem z jednej strony ul, odpowiedni do hodowli pszczół, winien posiadać: dobrą wentylację powietrza, urządzenie do wyzyskania promieni słonecznych, zabójczych dla bakterji chorobotwórczych i podnoszących równocześnie ciepłość w osadzie, należytą izolację przed wpływem wielkich wahań temperatury zewnętrznej, łatwość podmiatania i czyszczenia, środki,

zapobiegające nadmiernej wilgoci, szczególnie podczas zimowli; więc są to najważniejsze podstawy i warunki dobrego rozwoju i bytowania pszczelego organizmu. Z drugiej strony ul powinien być zbudowanym ekonomicznie, nie tyle może ze względu na samą budowę, ile na całoroczną w nim gospodarkę. Z tego założenia wychodząc rozpatrzmy to w szczególności:

przy zamkniętych oczkach i są one przybite do brusów dwucalowych, (rys. 1 i 2 f), dając równocześnie opór górnej podłodze. Brus frontowy dna (rys. 2 e) służy za podstawę wkładki przedwylotowej i jest 5 cm szer., 47 długi, zaś wysoki na grubość futrowania wraz z oboma podłogami.

Rys. 2 c i c' — przedstawia sposób (sądzę, że nowy)* podkarmia-



RYS. 4.

- a, a', a'' — ramy wewn.
 b, b', b'' — „ zewn.
 c — okitowanie szyby
 d — mata
 e — ściana zewn 2·5 cm

ad c. — dno futrowane (odpowiednia izolacja) zabezpiecza osadę pszczelą od chłodu, idącego od ziemi. Zmiana środka izolacyjnego, w niem użytego, (na rys. 1 i 2 — x x) jest co pewien okres ułatwiana; odjęcie 1 lub 2 desek dolnych dna nie następuje wiele trudności. W podobny sposób kończy się budowę tegoż dna t. j. futrowania. Listwy **d**, (rys. 1 i 2), krótsze o szerokość wkładki przedwylotowej, uniemożliwiają posunięcie się tejeż w głąb dna (co ma znaczenie przy przenoszeniu czy przewożeniu ula

nia spekulacyjnego, czy poddawania wody w gnieździe, bez otwierania ula. Podkarmianie spekulacyjne z góry wymaga deska 2 okapowego oraz bardziej skombinowanych urządzeń, w „gnieździe“ częstszego otwierania; wszystkie sposoby podkarmiania ze względu na ich braki i wady oraz mniejsze czy większe koszty urządzenia, następują pewnych niedogodności. Korytka c', 3 cm wysokie, objętości jednej trzeciej litra, ze stałą trawką, zbitą z plasterków pokrajanych korków, (najpewniejsze i nie-

zawodzące) mieści się tuż przy tylnym brusie dna, w którym wywiercono skośnie otwór średnicy 1 cm, przez który wchodzi lejek celem wlewania do koryta s/ty, czy słodzonej wody. Na lejku (rys. 2 c g) zaznaczamy długość równającą się długości otworu, więcej 1—1,5 cm nad korytkiem.

Otwór w bracie winien graniczyć z górnym brzegiem korytka, a to w tym celu, by przekonać się czy nie wybrały plynu, bez potrzeby podnoszenia części tylnej ula; czynimy to przy pomocy słomki, weń wetkniętej, która, napotkawszy opór o drugi brzeg korytka, zbacza ku dołowi i macza się. O niezawodności tego sposobu oraz szybkości jego wykonania może każdy przekonać się na próżnym ulu.

Ten otwór w bracie zatyka się lub zasłania z zewnątrz ruchomą klapką. Do przestrzeni podgniazdowej powróć jeszcze przy omawianiu objętości ula.

Z praktycznych i ekonomicznych urządzeń dna ula leżaka należy wspomnieć jeszcze o następujących: Podmiatanie ula, ze względu na higienę, należałoby przeprowadzać często w zimie i z wiosną.

Podkarmianie uskuteczniamy w krótkim czasie i bez obawy narażenia pnia na utratę ciepła, wyjąwszy wkładkę przedwyłotową za pomocą skrobaczki lub też przez wysunięcie papieru, umieszczonego w jesieni na dnie ula. Tym drugim sposobem podmiatanie można przeprowadzać kilkakrotnie nawet w ciągu zimy i to nie tylko w stębniku ale i na polu (w czas odwilży). W tym celu, późno w jesieni, wsuwamy na dno 4 do 5 pojedynczych kartek papieru czy gazety, z których każda służy oddzielnie do jednorazowego podmicenia.

Mówiąc o ekonomji ula, wspomnę jeszcze o zastosowaniu siatki na dnie. Niepewne jest stanowisko pszczelarzy w określeniu, co pszczo-

ły czynią z odpadkami woszczyny przy odgryzaniu wieczek podczas wychodzenia młodych pszczół, przy budowie i przebudowie plastrów nowych, czy ciągnięciu węży?, okruszyny plastrów, leżące i topniejące w słońcu na deskach przedwyłotowych, naprowadziły mnie na myśl zastosowania siatki, o oczkach 2 mm kwad., wstawionej na dnie ula; ta siatka zaoszczędziła by pszczołom wiele pracy i czasu przy czyszczeniu ula, a nam dużej ilości wosku, który spadałby poprzez oczka siatki na papier, podłożony pod spód dna, a odpowiednio wysuwany. I, rzeczywiście, w ciągu tygodnia poszarzało dno pod siatką od okruszyn plastrów, lecz prymitywność pierwszego urządzenia tej siatki uniemożliwiły mi podmiatania; skutkiem tego, iż pod siatkę dostawały się pszczoły, po pewnym czasie usunąłem ją, lecz uzyskanej ilości wosku określić nie mogłem, gdyż zniszczyła go motylia.

Ad a) Formę ula kwadratową uzasadniam tą okolicznością, iż na myśli mam najwięcej gospodarke w pasiekach o wczesnym pożytku, w pasiekach podkarpackich.

Ogółem biorąc ule 8 ramkowe często są do zimowli pni silnych — za szczuple, w pasiekach podkarpackich o wczesnym pożytku niewygodne, niezupełnie ekonomiczne, a to z tego względu, że 3 kondygnacje 8 ramkowe zastąpią 2 kond. 12 ramkowe, tem więcej, gdy chodzi o ule futrowane, konieczne dla pasiek podkarpackich. W dobrze prowadzonej pasiece, w okolicy o wczesnym pożytku, pień 8 ramkowy wymaga koniecznie już w drugiej połowie maja podstawki; ale z tem łączy się oziębienie gniazda, zmniejszenie czerwienia (tak niepożądanego w tym czasie), tym bardziej, że właśnie w tym miesiącu stale zdarzają się powroty chłódów. Natomiast pień, o pojemności 12 ramek, z przestrzenią podgniazdową 5 cm wysoką (dla zwisania

pszczoł) przetrwa ów czas krytyczny chłódów bez większego uszczerbku dla swego rozwoju.

Podstawka, względnie nadstawka, ze ściętnoną przestrzenią matami do kilku ramek, może być dodana w drugiej połowie czerwca. W „B. P.“ r. 1929 — Nr. 2 — Red. Weber dosadnie przedstawił system gospodarki w ulach Związkowcach, że rozszerzając gniazdo, należy podstawić, a nie nadstawić kondygnacje. Jednak wobec „szklenia“ ich i układania się pszczoł z czerwem zawsze w danej kondygnacji, która wyłącznie ma być szklaną, prawdopodobnie trzeba powrócić do syst. nadstawiania, z równoczesnym ograniczeniem matami objętości nadstawki w pierwszych tygodniach do kilku ramek. Za formą kwadratu ula przemawiają jeszcze, prócz wyżej podanych motywów, następujące: dodawanie nadstawki i zajęcie jej pełne przez pszczoły w czasie największego rozwoju pnia zbliża go prawie do formy sześcianu, o bokach kwadratowych, osada zaś przybiera w przybliżeniu formę kuli; dodanie tejże nadstawki w poprzek (kierunek ramek) ułatwia niezmiernie pszczołom komunikację i wentylację właśnie w czasie największej pracy, i największego pożytku; wreszcie ułatwia dostosowanie daszka.

Do oszklenia najlepiej nadają się bezsprzecznie ule leżaki, z pośród tych — formy kwadratowej, a to z tego powodu, że ule w tej formie **można zwracać wylotami w różnych kierunkach** dla lepszej orientacji pszczoł i matek młodych, wylatujących dla przegry z trutniem, szczególnie w szczyplych pasieczyskach; **równocześnie ułatwia to skierowanie okna ula w kierunku połudn. wschodnim**, przez które promienie słoneczne wpadały-

by między ramki bezpośrednio; jeden powód więcej do przyjęcia ogólnie uli leżaków i to w formie kwadratowej. Oszklenie ula staje się dobrodziejstwem nie tylko dla pszczoł ale i dla hodowcy; P. Bruchanienko ujmuje je 10 p.

Magazynowanie próżnych kondygnacji przez przeciąg 3/4 roku oraz plastrów zapasowych nie wiele wymaga zachodu. Na dnie układamy stos kondygnacyj — nadstawek z plastrami, przykryty daszkiem, i w tak urządzonym „drapaczu chmur“ przez spalenie siarki w odpowiednim siarczydle niszczymy zarody motyli. **Podobnie magazynujemy cenne plastry zapasowe z pierzga i miodem, lecz koniecznie w ubikacjach suchych i ciepłych.**

Stebnik, niewielkich rozmiarów, pomieścić może dużą pasiekę, składającą się z uli leżaków. Układać można ule bezpośrednio jedne na drugich, zdejmując wszystkim, prócz górnego rzędu, daszki; układamy pnie od najsilniejszych, któreby ogrzewały „lokatorów na piętrze“, lub też każdy oddzielnie na specjalnych rusztowaniach. Uważamy na dostęp do oczek i tyłu pnia celem podania wody (sposobem poprzednio wspomnianym). Te dwa ostatnie wypadki, dotyczące się zajęć zimowych pszczelarza, podnoszą stronę praktyczną i ekonomiczną uli leżaków w gospodarce pasiecznej.

Sądzę, że ul „Leżak Związkowy“, w takiej czy innej formie zbudowany, tym czy innym sposobem ocieplony, przyjmie się w stosunkowo niedługim czasie u nas ogólnie, a wszelkie zarzuty, stawiane mu przez jego przeciwników, zostały już w zupełności odparte.

WYKORZYSTANIE MATECZNIKÓW

Juroslaw Krauss.

Jakość matki ma rozstrzygający wpływ na jej potomstwo. Od niej, w pierwszym rzędzie, zależy siła pnia, rozporządzającego koniecznymi warunkami rozwoju. Ona jest źródłem, tak dobrych jak i złych, przymiotów rodziny.

Wprawdzie na dobór płodu ma niezaprzeczonego wpływ również jakość jej przypadkowego małżonka, którym my dotychczas indywidualnie nie możemy rozporządzać, to jednak rozwojem matki dziewiczej w pniu możemy dowolnie pokierować.

Posługując się w swojej praktyce dość często jużto naprawą bezmatka przez dodanie mu matecznika, jużto sztuczną rójką, przy pomocy dojrzałych mateczników, zebrałem parę pouczających spostrzeżeń. Przedewszystkiem stwierdziłem, zgodnie z praktyką wielu innych pszczelarzy, że wychowane przy mojem pośrednictwie matki, oraz potworzone roje, zgola niczem nie różniły się od naturalnych, o ile tylko były urządzone w odpowiednim czasie i przy zachowaniu niżej naprowadzonych okoliczności.

Roje powinno się robić li tylko z pni do rójki dojrzałych — zaś wychów mateczników należy powierzać li tylko rodzinom, rozporządzającym bujną ilością robotnic i bogatym zapasem miodu oraz pierzgi.

Zrobiwszy pierwszego sztucznego roja dodaję mu, po upływie jednej doby, matkę, o najlepszych przymiotach, z pnia, który mi najwięcej dogadza. Przymioty takiej matki zasługują na przekazanie ich następczyniom. Życzeniem naszym mieć takich matek jak najwięcej.

Osierociały pień założy mateczniki, któremi mam zamiar posłużyć się przy dalszej, sztucznej rójce.

Mam bowiem pewność, że mateczniki, założone na świeżych jajeczkach doborowej matki, dadzą mi księżne pożądanej jakości.

Już w toku chwytania matki w tym pniu wyjmuję z niego plaster o najmłodszych jajeczkach. Celki ich ścinam do 1 trzeciej wysokości, co pszczoły zwyczajnie same robią, zakładając na nich mateczniki. Przez takie obniżenie celki oszczędzamy robotnicom pracy i ułatwiamy ich zamiary. Następnie w plastrze wygniatamy znaczną ilość jajeczek, zostawiając je nienaruszone w co trzeciej lub czwartej celce, a to w miejscach, nadających się nam do dogodnego wycięcia przyszytych mateczników. Przez wyduszenie jajeczek zapobiegamy łączeniu się mateczników, co znacznie utrudnia a nieraz wprost uniemożliwia dogodne ich wycięcie. Tak przygotowany plaster wstawiamy, jak najszybciej, z powrotem do osieroczonego pnia, jednak w pozycji odwrotnej, t. zn. górną beleczką ku dołowi. Wstawiamy go między dwa plastry o świeżym, niezakrytym czerwiu i staramy się, aby uliczki między naszym plastrzem a plastrami nieruszanymi były nieco szersze od zwykłych. Okoliczność ta będzie sprzyjała rozrostowi zakładanych na odwróconym plastrze mateczników oraz udogodni nam jego przegląd, gdyż będzie go można łatwiej wyciągnąć z pośród plastrów, nie narażając mateczników na otarcie o drugie, sąsiadujące z nim plastry.

Po upływie 10 dni znajdziemy na tak spreparowanym plastrze 10 do 30 ładnie rozwiniętych mateczników.

Można też, wedle amerykańskiego pszczelarza, H. Alleya, w wyżej naprowadzony sposób przygotowa-

ne paski plastra przyklejać na odwrót u spodu innych plastrów albo też, wedle niemieckiego pszczelarza, A. Alfonsusa, umieścić je płazem ponad rozsuniętymi odpowiednio plastrami.

Do przeszczepiania mateczników nadają się najwięcej zupełnie dojrzałe. Matecznik jest wówczas dojrzałym na pewno, gdy szczyt jego jest już przez pszczoły nadgryziony. W takim mateczniku widzi się pod światło już zupełnie rozwiniętą poczwarkę. Z takiego poddanego matecznika zwykle już następnego dnia wychodzi pożądana matka.

Zawodnym często sposobem w przenoszeniu matecznika jest przytwierdzanie go na dole lub na kraju plastra. Nadchodzi chłodna noc, pszczoły ściągają się, zaś matecznik, wskutek ochłodzenia, zamiera. Los taki spotyka często zbyt młode mateczniki, które czasem zamierają już w toku naszej czynności przez zbytne ochłodzenie i oziębienie.

Wskutek powyższych przyczyn wydają też często nawet dojrzałe mateczniki matki, nie nadające się do zapłodnienia z powodu nierozwiniętych należycie skrzydełek. Okoliczność ta może spowodować strutnienie pnia i niepożądane dla nas następstwa.

Mateczniki powinno się poddawać jedynie takim pniom, które już trzy do czterech dni są bezmatkami i już przystąpiły do zakładania mateczników. O ile taka rodzina posiada już zasklepione mateczniki to przy poddawaniu nowego matecznika należy je wylamać. Może się zdarzyć, że taka rodzina sposobi się już do rójki a wskutek wyrojenia możemy w pniu takim dojść do gorszej matki, mimo naszych zabiegów.

Transport mateczników z jednej pasieki na drugą wymaga bardzo czulej przezorności. Pamiętać należy, że każdy matecznik ulega łatwo oziębieniu. Ubezpieczonym

jest matecznik gdy owiniemy go w watę, umieścimy w pudełeczku i uwiesimy je sobie na szyji pod koszulą. W toku czynności przy bliskich sobie pniach nie należy kłaść matecznika ani na ostrem słońcu, ani na ziemi, lecz trzymać go w szczelnie zamkniętej garści.

Już już mające się wyklucć mateczniki są znacznie mniej wrażliwe aniżeli zbyt młode.

Dodając matecznik należy go koniecznie przytwierdzić w środku gniazda a nie na jego kraju. Matecznik musi być pewnie przytwierdzony, tak, aby nie wypadł na dno ula. Prócz trójkątnego wcięcia na plastrze przyspilałam go silnie drewnikiem.

Należy uważać, by nie uszkodzić matecznika z zewnątrz, aby go nie zgnieść, zwłaszcza przysuniętym doń sąsiednim plastrzem. Lepiej taki plaster nieco od matecznika odstawić, zaś później normalnie przybliżyć.

Wedle wyników mej praktyki zmateczale rodziny przyjmują najchętniej czy to dojrzałe mateczniki, czy też świeże matki, dopiero po trzech dniach swego osierocenia. Rozporządzając doborowymi matecznikami, mogąc rychło sztuczne roje zaopatrywać w dobre matki, możemy pokierować rójką na naszej pasiece dowolnie.

O ile dodamy pszczolom dojrzały matecznik w chwili, gdy one już okolicznością tą zupełnie się nie kładą mateczniki ratunkowe, to w czwartym dniu osierocenia zapotrzebujemy niepokoić. Pszczoły bowiem zawsze poniszczą w takich warunkach ratunkowe, młodsze mateczniki.

Zdarzy się nieraz, że wszystkich dojrzałych a doborowych mateczników użyć na razie nie możemy. Żal nam ich zniszczyć, gdyż mogą się przydać. Otóż możemy w małych paczkach zrobić małe zsypańce młodych pszczoł, zaopairzonych

w miód i tymże powierzyć młode, wykluwające się matki na pewien czas, albo też przetrzymać je w silnych pniach, przy pomocy klatki Alleya.

Pszczelnictwo to zawód nieskończonych pomysłów, których skuteczność zawisa jest od dobrowolnego poddania się im upartych pszczólek.

POŻYTECZNE WIADOMOŚCI Z JEDWABNICTWA

Moralny wpływ hodowli jedwabników.

Oprócz znaczenia utylilarnego, wyrażającego się podnoszeniem gospodarczego poziomu zagrod karłowatych, hodowla jedwabników wywiera również poważny, wychowawczy wpływ na młodzież wiejską i osoby starsze, zajmujące się hodowlą jedwabników. Zupełnie podobnie jak pszczelarstwo. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by zamulowany pszczelarz, czy jedwabnik, mógł być przestępcą w pospolitem znaczeniu.

Nic tak nie uczy dzieci wiejskie poszanowania celowości życia w każdym przejawie, jak obserwacja w szybkim tempie zmieniających się postaci tych owadów i bliższe życie się z przyrodą, zmieniającą swe celowo dostosowane czy wytwarzane formy z kolejdoskopową szybkością.

Prócz tego, hodowla jedwabników dać może możliwość znośniejszej egzystencji inwalidom wojennym i ludziom słabszym, stwarzając dla nich nieuciążliwy warsztat pracy.

Rozwój jedwabnictwa, oprócz strony gospodarczej, ma również wielkie znaczenie na wypadek wojny. Armia walcząca zużywa znaczne ilości nieczem nie zastąpionego jedwabiu, na techniczne potrzeby swych wojsk, na woreczki na proch do nowoczesnych armat, spadochrony lotnicze i raketowe, na

maski gazowe. Ileż wysiłków wykonały Niemcy w czasie wielkiej wojny, aby zdobyć jak największą ilość jedwabiu z okupowanej części północnych Włoch? Pomni smutnych doświadczeń zaprowadzają oni obecnie (kraj przemysłowy a nie rolniczy) farmy drobiarsko jedwabnicze. O ogromie ich wysiłków, zgromadzone na jaknajszyszym dojsciu do celu, dowiedzieć się można, przeglądając choćby tylko popularne pisma jedwabnicze, jak: „Seidenbau“, „Seidenbauer“ lub „Die Seide“.

Dlaczego hodowla jedwabników jest nierozwinięta?

Dlaczego więc tak pożyteczna hodowla dotychczas nie rozwinęła się u nas, skoro jest ona tak wysoko dochodową — a siedliskowe warunki nie stoją temu na przeszkodzie?

Okolo 80—100 lat temu, rozpozczęto u nas, w Polsce, akcję sadzenia morwy i zakładania hodowli jedwabników. Cały naród świadom był tego, jak wielki pożytek przynieść może Polsce rozwój jedwabnictwa, życzenia te — streścił krótko Henryk Sienkiewicz w słowach:

„Kto sadzi jedno drzewo morwo-we — rzuca do krajowego skarbcu garść złota“.

I gdzież owoce tej pracy? Dlaczego hodowla ta nie rozwinęła się i nie przetrwała do naszych czasów?

Główną przeszkodą w rozwoju hodowli jedwabników był brak zbytu na oprędy, które niejednokrotnie końmi trzeba było przesyłać na dalsze odległości, w kraju nie było bowiem fabryk, przerabiających surowiec.

I z tych to czasów pozostały rozsiane po Polsce placówki drzew starzych, mateczniki przyszyłych drzew.

I na tem koniec?

Pozostały doświadczenia, wskazujące na to, że klimat nasz jest zupełnie odpowiedni do rozwoju tak przytecznej hodowli.

Cóż stało się z samą hodowlą?

Upadła.

Zaraźliwa choroba — pebryna — wywołana przez *Mycrosporidium Bombycis* — zniszczyła wszystkie hodowle w Europie, od Hiszpanji począwszy idąc przez Francję aż po Persję. Zniszczyła ona również i nasze hodowle, nim w dostatecznej ilości rozwinęły się i rozrosły drzewa morwowe, sadzone w kraju, i nim pobudowano linje kolejowe, ułatwiające transport surowca.

Profesor Pasteur zwalcza straszna chorobę, wprowadzając celową produkcję jajeczek jedwabników, która polega na tem, że do hodowli pozostawia się jedynie jajeczka, zniesione przez motyle, których krew nie wykazała zarazków pebryny. Choroba znika bezpowrotnie z terenów wychowalni, lecz wtedy to właśnie, gdy z powrotem, jak grzyby po deszczu, powstały na nowo w Europie hodowle jedwabników, dla Polski nadeszły ciężkie dni, w których myśl obywatelska zorganizowaną była głównie na odzyskanie niepodległości, pozostawiając sprawę gospodarcze odłożeniem.

W dawnych tych czasach istniała przy Małopolskiem Tow. Rolniczem we Lwowie sekcja jedwabnicza a w Krakowie i Kołomyji były To-

warzystwa jedwabniczo pszczelar-skie, których pomniki pracy, stare drzewa morwowe, spotkać można w całej Małopolsce.

Ideę tą podjęły na nowo: Centralna Doświadczalna Stacja jedwabnicza w Milanówku pod Warszawą i Inspektorat jedwabniczy Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie, ul. Kopernika l. 20. Instytucje te współpracują z rolnikami, służąc im fachową pomocą. W obu tych instytucjach zapoznać się można w nasienie morwy białej, można uzyskać bezpłatnie wszelkie specjalne pouczenia fachowe z tego działu i nabyć odpowiednią literaturę ogólną w polskim języku.

Dla ułatwienia orientacji czytelnikom nowym — podajemy znaną nam literaturę jedwabniczą, wydaną w polskim języku:

- 1) „O Hodowli jedwabników“ —
H. Witaczka . . . 2.20 zł.
- 2) „O Hodowli Morwy białej“ —
H. Witaczka . . . 1.70 zł.
- 3) „Żywopłoty z morwy białej“ —
P. L. —.80 zł.

O ile idzie o wiedzę jedwabniczą — to jest ona niesłychanie ciekawą i obszerną. Żadna z hodowli nie posiada tyle starych i nowych dzieł, zamykających wyniki badań tysięcy uczonych, z okresu 2—3000 lat wstecz.

Istnieje tu pewna różnica między hodowlą pszczół a hodowlą jedwabników. O ile hodowla pszczół jest tematem, mniej więcej zamykającym się około życia jednego pnia, o tyle hodowla jedwabników obejmuje w sobie dziesiątki tematów, mogących, każdy dla siebie, stanowić odrębną całość.

Najbogatszą literaturę jedwabniczą we wszystkich językach świata posiada cesarska stacja jedwabnicza w Tokjo, następnie dopiero idą Chiny, a z Europy: Włosi, później dopiero Francuzi. Z Europy: Niemcy przodują głównie w solidnem

wykonaniu i opracowaniu przyrządów hodowlanych, Francuzi w Mikrobiologii i hodowli jajeczek rasowych jedwabników a głównie

w przemyśle jedwabnym, Włosi w pracach naukowych, rozwoju ekonomji produkcji jak największej ilości surowca.

JAK ZAŁOŻYĆ PLANTACJE MORWY BIAŁEJ

Czytelnicy Bartnika Postępowego poinformowani są już o tem, że morwę białą prowadzić i użytkować można narówni dobrze tak na krzewy jak i na drzewka pienne.

Im ziemia lepsza, więcej słońca i powietrza — tem większy przyrost

To też, oprócz żyzności gleby, przepuszczalności podglebia, odpowiedniej wystawy (położenie południowe) i odpowiedniej wieżby — ważne znaczenie ma również prawidłowe sadzenie drzewek i krzewów.



Rozsadnik morwy białej jednej z b. licznych młodych hodowczyń z powiatu jarosławskiego. Nasienie wysiane w myśl instrukcji jedwabniczej M. T. R. we Lwowie w połowie maja — sfotografowany w pierwszych dniach sierpnia tego samego roku.

lepszych i pożywniejszych liści. Ładne — mięsiste — ciemno-zielone pożywne liście — są jednym z podstawowych czynników uzyskania pełnowartościowych przędów.

Drzewka pienne i krzewy morwy białej sadzić można na równi w jesieni jak i na wiosnę. Naogół lepsze wyniki daje sadzenie jesienne. Nie należy więc pominać

nadchodzącego sezonu — lecz niezwłocznie przystąpić do założenia plantacji.

Dla orientacji Czytelników Naszych podamy najpraktyczniejsze więzby drzewek i krzewów.

1,80 m) sadzimy w więzbie 12 na 8 m lub w rzędzie — co 6 m.

Drzewka można również sadzić w zwarciu, stosując więzbę kwadratową, np. dla wysokopiennych 10 na 10 m, — dla średniopiennych 8



Rycina ta — przedstawia rozsadnik jednej z młocńców hodowli morwy białej z powiatu jarosławskiego. Nasienie wysiane zostało w połowie maja — rozsadnik sfotografował ins. jedwabnictwa M. T. R. w sierpniu tego samego roku — a więc po 2 i 1/2 miesiącach od dnia wysiania nasienia.

Najekonomiczniej jest zasadzić około 20—30 drzewek — 4—5 letnich — a samemu wychodować sobie krzewy. Drzewka pienne uzyskuje się od 9 roku ich życia — krzewy zaś od 4 roku. Okres więc użytkowania krzewów i drzewek zbiegnie się razem — Polecamy ten sposób.

G. Le.

Nad drogami sadzimy drzewka wysokopiennie (wysokość pnia do koronki 180 — 300 cm) — wyższe od strony drogi co 10 do 12 m, lub — niższe za rowem, co 8 do 10 m.

Drzewka średniopiennie — o wysokości pnia pod koronkę (1,40—

na 8, — dla niskopiennych 6 na 6 m. Więzba kwadratowa jednak nie pozwala na wygodne wykorzystanie wolnych miejsc między drzewkami, szczególnie w ich młodości pod uprawę okopowych i t. p. Dlatego radzimy więzbę prostokątną.

Krzewy sadzimy w więzbie najle-

piej 4 na 2 m, — lub w rzędzie co dwa m.; stosowane bywają również mniej praktyczne więźby, jak: 3 na 3 m, lub 3,50 na 3 m i t. p.

Z krzewów można również zakładać żywopłoty, sadząc je n. p. w rzędzie, sadzonka od sadzonki co 30 cm, lub w jednym rzędzie co 25 cm.

Pod morwę białą w pierwszym rzędzie wykorzystać należy wolne miejsca wokół zabudowań gospodarczych, obsadzić nimi gnojownie, sady, pasieki, drogi gospodarcze i t. p. Pamiętać jednak, że należy, że ani krzewy ani drzewka pienne nie będą pięknie rosły w miejscach zagłuszonych przez inne drzewa czy krzewy. Należy im dać jaknajwięcej światła i powietrza.

Doly pod drzewka kopie my w kilka miesięcy przed sadzeniem, szerokość dolów 1 do 1,50 m, — głębokość, 60 do 80 cm. Doly zasypujemy niezwłocznie wybraną ziemią, zaprawioną kompostem lub gnojem, formując z niej kopczyk.

W środek kopczyka wbijamy palik. Palik nie może górami dostawać miejsca na pieńku, z którego rozchodzą się pędy koronki.

Z miejsca zadołowanego wybieramy po jednym drzewku.

Przepatrujemy korzenie, wyrównując stare cięcia ostrym nożem w ten sposób, by cięcie było krótkie i przylegało do ziemi.

Drzewka i krzewy sadzimy w ten sposób, by korzonki spoczywały na usiadłej ziemi kopczyków. Korzenie muszą być rozłożone po powierzchni kopczyka równomiernie (nie siłą).

Przez dół przrzucamy deskę grubą, która spodem swym zaznacza nam poziom ogrodu czy pola. Spód

deski musi dotykać miejsca, z którego rozchodzą się korzenie. Drzewka posadzone za głęboko nie przyjmują się.

Ziemię sypie my na korzenie ostrożnie, i to w ten sposób, by przedostała się między korzenie, podbijając ją pod nie pięściami. W miarę zasypywania korzeni należy ziemię pilnie udeptywać. Gnoj nie może przylegać do korzeni.

Drzewka przywiązujemy do palika powróślem dwa razy, w tak zwaną ósemkę u góry i połowie pieńka.

Z ziemi robimy wokół pnia t. zw. miskę, podlewamy ją obficie wodą, wyrównujemy jeszcze raz i przykrywamy warstwą gnoju.

Koronkę drzewek należy przyciąć, skracając pędy najmniej o połowę ich długości.

W podobny sposób sadzimy krzewy, z tym tylko wyjątkiem, że nie kopie my pod nie dolów tak głębokich, i nie przywiązujemy ich do palików. Krzewy na żywopłoty sadzimy na walcach: ziemi uformowanych na dnie rowów. Ziemia, z której formujemy kopczyki lub walki, po zaprawieniu jej gnojem lub kompostem powinna się przynajmniej przez kilka tygodni uleżeć.

Bliższe szczegóły, dotyczące wyboru gleby pod morwę białą, sposobów sadzenia, nawożenia, pielęgnowania i użytkowania drzewek i krzewów, oraz inne praktyczne rady i wskazówki — znaleźć można w podręczniku H. Witaczka: „O hodowli morwy białej“ lub broszurce p. t.: „Żywopłoty z morwy białej“. Poza tem, czytelnicy „Bartnika“ mogą prosić o szczegółowe porady w fachowym biurze Sekcji Jedwabniczej Małop. Tow. Rolniczego we Lwowie lub w redakcji „Bartnika“.

G. Le.

GNILEC EUROPEJSKI

Stefan Bolman

Nie mam na myśli ogłaszania jakiegokolwiek uniwersalnego sposobu leczenia gnileca. Jedyne chcę podzielić się swymi spostrzeżeniami z ogółem pszczelarzy, a może Ci, którzy pracują naukowo nad chorobami pszczół, moje, choć skromne, spostrzeżenie wezmą pod uwagę, co może to ich skierować na właściwą drogę.

W r. 1928 w jednym ulu pasieki mojej pojawił się gnilec. Dla dokładnego określenia tej choroby przesałem kawałek plastra (10 x 15 cm), zawierający czerw w różnych stadiach rozwoju, o wyglądzie niezdrowym, czarnym, do Państwowego Naukowego Instytutu Gospodarstwa w Bydgoszczy.

W niedługim czasie otrzymałem odpowiedź następującej treści: „Badaniem mikroskopowym i drogą wyziewów stwierdzam obecność paciorków streptococcus apis“.

Wierzę nauce, więc, w miarę możliwości, zacząłem wertować sposoby leczenia tej choroby, zalecane przez różnych autorów. Niczego nie krytykuje, ani nie zachwalam, ale wypróbowałem szereg zalecanych sposobów leczenia, a pomimo tego choroba od czasu do czasu pojawiała się. Dziś nie umiałbym wypowiedzieć słowa, że moje pszczoły są jak najzdrowsze, ale nie powiem też, że jest gnilec, bo go nie widzę i to mnie zmusza do podzielenia się z ogółem, gdyż dalsza praca nad badaniem z rzeczywistymi oznakami tej choroby, siłą faktu, musiała być przerwana.

Mając potwierdzenie co do choroby z P. N. I. G. postanowiłem osobiście badać przyczynę główną tej choroby przy pomocy mikroskopu; badałem słownie wszystko, co tylko można było zbadać mikroskopem. W wyniku badań mikroskopowych ustaliłem zarazki

streptococcus apis tylko w tym miodzie, który pochodził z ram gniazdowych, z pozostałymi resztkami chorego czerwiu, co jest zupełnie zrozumiałe; natomiast nie spotykałem zarazków w miodzie z nadstawek i z ram gniazdowych, czystych, od czerwiu. Dla praktycznego stwierdzenia wiosną zabrałem od pszczół chorych ramkę z miodem, którą następnie wstawiłem pszczolom zdrowym; miód z ramy został wybrany wszystek i skarmiony czerwem, jednak w tym ulu choroba nie pojawiła się; natomiast pojawiła się w dwóch innych.

Przechodząc do dalszych badań postanowiłem szczegółowo zbadać matki z chorych pni i tu właściwie, według mego określenia, trafiłem na główną przyczynę choroby pnia. Badając jajka w tułowiu matki ustaliłem, że główne gniazdo tej zarazy jest w niej.

Nie mając odpowiedniego aparatu fotograficznego pod ręką nie mogłem porobić odpowiednich zdjęć; postarałem się jednak tak określić objawy tej zarazy: Pomiedzy jajkami, wewnątrz matki, rana, a raczej gniazdo, z którego bakte. streptococcus apis jest rozrzucony dość gęsto przy samej ramie, a w dalszej przestrzeni pojedynczo dołącza się do wychodzących na zewnątrz jajek.

Stwierdzając powyższe objawy przez badanie mikroskopowe, przystąpiłem do stwierdzenia praktycznego, mianowicie: nie zabierając z ula ram z chorym czerwem, w r. 1929 w jednym chorym pniu, po zabraniu matki do badań, dodałem młodą, zdrową matkę; rezultat był taki: pień, od tej pory jak najzdrowszy, nie wykazywał najmniejszej oznaki choroby już od dwóch lat. W innym pniu, z któ-

rego zabrano matkę do badań w miesiącu maju r. 1930, pszczoły wychowały matkę z matecznika rątkowego; po upływie odpowiedniego czasu pojawił się czerw zupełnie zdrowy i do dnia dzisiejszego choroba w tym pniu więcej nie pojawia się. Zaznaczam, że tak w pierwszym jak i drugim wypadku, choroba była w najwyższym stopniu rozwoju, woszczyna stara, czarna, ramy brudne, cały obraz nędzy; pozostawało zastosować jedynie amerykański środek leczenia, t. j. spalić, co czynilem w początkach pojawienia się choroby w mojej pasiece.

Dziś pozostaje w niezłomnem przekonaniu, że w gnilcu europejskim głównym powodem zarazy to matka. Ale w jaki sposób zaraża się matka? Ja doszedłem na razie do tej drogi i — nie mając odpowiedniego materiału do badań — nie mogę w mych dociekaniach postąpić dalej. Sprawa ta nie powinna ograniczyć się na jednostce, wszak mamy dziś okolice, gdzie tysiące chorych pszczół może przedstawić dobry materiał dla badań. Tych parę słów niechaj będzie bodźcem do dalszych prac w tym kierunku, najprzód sprawdźcie czy może się omyliłem, lecz jestem pewny

w swych badaniach. Jest stare przysłowie: „gdzie czworo to sporo“, w tym wypadku, o ile szerszy ogół światlejszych pszczelarzy zajmie się zbadaniem właściwej przyczyny powstawania gnilca, to napewno prędzej opanujemy tą chorobę, a następcy nasi i ci szczęśliwi, którzy nie widzieli tej choroby u siebie, nie będą potrzebowali płacić t. z. „frycowe“.

Podając powyższe uważam za celowe wskazanie, według mych przypuszczeń, najważniejszy kierunek do dalszych badań. Mojem zdaniem, należałoby zwrócić uwagę na trutnie, które mają większy dostęp do matki. Przypuszczenie swoje opieram jeszcze i na tem, że, po zamianie matki, choroba w pniu zanikała, pomimo, że niemal każda co piąta komórka była pełna zarazy i pień taki, bez jakichkolwiek innych zabiegów, stawał się zdrowym.

Kończę tych parę słów i będę czuł się nagrodzonym o ile to wywoła jakiś oddźwięk. Może co pominąłem co miałoby być właściwą wskazówką, to też jestem do dyspozycji; chętnie odpowiem bezpośrednio lub za pośrednictwem naszego cennego pisma.

RADY DLA POCZATKUJĄCYCH PSZCZELARZY

Kto we wrześniu należycie swoje pszczoły do zimowli przysposobił, nie powinien właściwie więcej o nią się troszczyć w październiku. Któż jednak z pośród nas zdobyłby się na tyle chłodnej krwi, aby mógł swoje pszczoły traktować jako coś obcego? O ile tylko odpowiednią jest pora, nikt z nas nie wytrzyma, aby nie zajrzał do pnia i nie przekonał się o tem, czy też czegoś nie zaniedbał.

Zdarzy się nieraz, że matka we wrześniu szeroko się rozczewiła. Jej młode potomstwo nadwyrężyło w znacznej mierze zebrane zapasy. Zachodzi potrzeba podkarmienia pszczół kilku litrami syty. Obecnie już nie należy tak bardzo obawiać się wzniesienia zjadzi na pasiece. Przy zachowaniu ostrożności można nawet podkarmitć za dnia, starając się o wyzyskanie cieplejszej pory oraz o to, aby pszczoły

zabrały podgrzaną syłę jak naj-szybciej i mogły wyzyskać podnie-sioną swym ruchem temperaturę wewnątrz pnia, do zasklepienia świeżo ponalewanych celek.

Jeżeli koniecznym jest ubezpie-czenie twoich pni przed zimmem, to nie zwlekaj z tem aż do silniej-szych mrozów, lecz okryj je ciepło już obecnie. Właściwie odpowiednio zbudowany ul powinien być jedna-kowo odpornym, tak na zbytne go-rąco jak i na zimno. Nie wymaga zatem żadnych zmian ani latem ani zimą co do zachowania wewnętrznej temperatury. Jednak starać się należy już obecnie ochronić pień przed zbytym śniegiem, przed słoń-cznem światłem i wiatrem, zwa-szcza, o ile jego położenie zmieniło się obecnie czy to wskutek prze-stawienia, czy też wskutek ogolocen-ia z liści otaczających go drzew. Do ewentualnego ucieplenia nie za-niedbaj użyć starych gazet.

Pamiętaj też ubezpieczyć się na-leżycie przed myszami.

Gdy tylko jesienią opustoszeją p-cła, ściągają się te szkodliwe gryzo-nie do naszych domostw i — z bra-ku lepszego pomieszczenia — urzą-dzają chętnie zimowe gniazda w o-pakowaniu naszych pni. Już samo takie ich sąsiedztwo niepokoi w wy-sokim stopniu pszczoły, a cóż do-piero gdy dostaną się do wnętrza pnia? W czasie mrozów nie może żadna pszczołka odłączyć się od swego grona pod grozą śmierci z odretwienia. Tymczasem myszy rządzą się w pniu jakby w swym domu. Wyjadają miód, pierzge, nie-pokojone pszczoły niszczą plastry. Pień taki, o ile żyw doczeka wio-sny, staje się dla nas bezwartościowym.

Ażeby myszom uniemożliwić wejście do pnia, należy oczko zwię-zić. Niech ono będzie 8—10 cm sze-rokie, lecz nie wyższe nad 7 mm.

W miesiącu tym powinny być skończone nasze roboty około nale-żytego zazimowania pszczół.

Nadstawki pozdejmowane — miodnie pozamykane. Pszczoły, sto-sownie do ich siły, zwięzone. Nie-obsiadłe plastry zabrane. Żlebyśmy jednak zrobili, gdybyśmy pszczoły ścisnęły na zbyt małej liczbie pla-strów. Topy się bardzo pomściło. Zimą nie miałyby pożądanego spo-koju. Jesienne gniazdo czerwiu mu-siałoby znacznie obniżyć a temsa-nem oziębic, co nie jest wskaza-nem przy naszej jesiennej, zmien-nej temperaturze. Wyłęgłe młode pszczoły, za słabo wygrzane, nie zdołałyby się w porę przed zimą oczyścić. Objaw niepożądanego za-perzenia nieunikniony.

Co gorsza, że takie ściśnięte zbyt-nio pszczoły, już około Bożego Na-rodzenia, rozpoczęłyby, z ich wła-sną szkodą, leg młodej pszczoły.

Podobnie, jak nie należy przesa-dzać z cieśnianiem gniazda, tak też nie powinno się nazbyt ciepło pnia opakowywać. Ubezpieczmy go przed przeciągiem, lecz nigdy nie pozbawiamy go należytej wenty-lacji, zdolnej jego wnętrze odświe-żać i suszyć. Pamiętaj, że dobrze zaprowiantowane pszczoły nie giną z zimna lecz z powodu wilgoci, złego powietrza, niepokojenia, któ-re są dla nich najwięcej niebezpie-czne.

Obecnie jest też odpowiednia po-ra przedsięwzięcia prac, zdążają-cych do uporządkowania zewnętr-znego wyglądu pasieki. Należy ją odpowiednio ogrodzić, obsadzić miododajnymi drzewami, któreby i pnie ocieniły i tobie pięknym o-wocem mogły się odwdzięczyć.

Z zakopywaniem pni i zabiera-niem ich do stebnika bynajmniej się nie spieszyć.

STARY RÓJ.

TRUJĄCY MIÓD¹⁾

Deli bal — trujący miód, tak zwą mieszkańcy Małej Azji specjalny rodzaj miodu pszczelego, po spożyciu którego zapadają w rodzaj zatrucia.

Już stary Ksenofont mówi o tem, jakto żołnierze greccy, maszerujący przez Małą Azję, po spożyciu owego dziwnego, bo przecież niezem zewnętrznie od normalnego nie różniącego się miodu, zapadali w omdlenie i chorobę, noszącą w sobie wszelkie znamiona zatrucia. Na szczęście, kończyło się po kilku godzinach, czasem dniach, tylko dłuższem osłabieniem.

Gorzej powiodło się Pompejuszowi. Oto, w czasie postoju, krajowcy dostarczyli całej armji wielkich ilości tego deli balu, a gdy po spożyciu jego wystąpiły u wszystkich niemal objawy zatrucia, nieprzyjaciół napadł i wyrzwał armję rzymską.

Historja Małej Azji notuje całą masę takich wypadków, i to, zarówno w starożytności, jak i w wiekach średnich.

W najnowszych dopiero czasach problem ten został wyjaśniony.

Stwierdzono przedewszystkiem, że miód trujący produkują pszczoły specjalnie na terenach północnej Małej Azji i północno zachodniej części Bithynji i Paphlagonji. W europejskiej części Małej Azji znaleziono taki miód tylko w niewielu punktach Bosforu.

Tak, jak zewnątrz, tak samo i pod względem smaku, miód ten nie różni się prawie od dobrego. Tu i ówdzie, w niektórych okolicach, twierdzą, że trujący miód jest lekko goryczkowany, ale tak lekko, iż człowiek nieuprzedzony nie zwróciłby na to uwagi.

Zależnie od ilości spożycia, objawy zatrucia mogą być słabsze lub silniejsze. Wypadków śmierci za-

trucia te wprawdzie nie pociągają za sobą ale, jak po przepiciu się, organizm ludzki męczy się po tym dziwnym miodzie jeszcze długo. Normalnie, zaczyna się od zawrotu głowy, wymiotów, kończy na mdłościach.

Sila zatrucia bywa w różnych okolicach różna. Dlatego też, gdzieś tam, krajowcy chętnie zjadają go, zlakomieni, narażając się na niewielkie to'sje.

Długi czas podejrzewano, że pszczoły, preparujące ów miód, cierpią na jakąś chorobę, że może posiadają nawet wrodzoną sobie truciznę. Gdy jednak przewieziono owe pszczoły do Francji, Włoch i Niemiec, okazało się, że miód, jaki tworzyły, był dobry i nietrujący. W ten sposób pszczoły zostały uniewinnione.

Potem podejrzewano o truciznę różne rośliny i kwiaty, z których pszczoły spijały miód. Rozwiązanie tej zagadki było nielatwe, gdyż należało, pokolei, badać całe mnóstwo kwiatów i roślin. Ale dochodzenia opłaciły się w rezultacie, gdyż wyłowiono truciznę. Jak się okazuje, są to, t. zw. **Rhododendron flavum Don** i **Rhododendron ponticum L.** — popularnie mówiąc, rodzaj różyczek alpejskich, w Małej Azji szczególnie szeroko rozpowszechnionych. W czasie kwitnienia wydają one niezwykle silny zapach, który także w większej ilości wchłaniany, może podziałać trująco. Oczywiście, objawy zatrucia są lżejsze aniżeli po spożyciu miodu.

A jakiż będzie rezultat tych badań? Chyba żaden. Czysto teoretyczny. Prostu, wiemy dziś to, czego nie wiedzieli ani starożytni ani ludy średniowiecza. Praktycznej korzyści odkrycie to nieda żadnej, bo:

¹⁾ Kurjer Lwowski

1) nikt nie będzie mógł zabronić pszczolom i nadal korzystania ze słodyczy zatrutych różyczek, a:

2) roślin tych jest tak wiele w całej Małej Azji, że mowy niema o zniszczeniu ich całkowitem.

Chyba, że ktoś pomyśli wreszcie o chemicznym sposobie odkażania miodu zatrutego.

W „Bartniku Post”, swego czasu toczyła się dłuższa dyskusja na temat trującego miodu, w wyniku której autorzy byli skłonni twierdzić, iż pszczoły nie mogą zbierać nektaru trującego, bo kwiatom zależy przecież na nęceniu pszczół celem zapładniania.

SPRAWY BIEŻĄCE

Komunikat docentury pszczelnictwa Politechniki lwowskiej.

Jan Urzędowski w Oleszyczach

W odpowiedzi na przesyłkę i list, z d. 4. bm. do „Bartnika Postępowego”, donoszę uprzejmie, że we wszystkich 3 kawalkach przesłanej woszczyzny skonstatowałem „Gniliec złośliwy” (*Bacillus larvae*).

Oczyszczenie pasieki, złożonej z 15 pni, z tej zaraźliwej choroby jest o tej porze roku, gdzie czas już pomyśleć o zazimowaniu pszczół, rzeczą bardzo trudną i niepewną. Szkoda więc wielka, że Pan przynajmniej o 2 miesiące wcześniej nie zorientował się i poprosił o poradę wówczas, gdy pszczoły mogły zbudować sobie jeszcze nowe plastry. O tej, spóźnionej, porze roku radziłbym postąpić w sposób następujący:

Pszczoły z każdego ula, nawet chociażby zdawał się być niezarażonym, należy przesypać do skrzyneczki odpowiednich wymiarów i schować je do ciemnej piwnicy, przynajmniej na przeciąg 3 dni. Oczywiście, trzeba je podkarmiać cukrem. Ponieważ Pan pisze, że roje są dosyć słabe, będzie może wskazane słabsze złączyć. Po 3 dniach można pszczoły przesypać do zupełnie nowych uli lub też do starych, należycie odkażonych. Ponie-

waż obecnie już nie można liczyć na to, aby pszczoły wyciągnęły nowe plastry i nazbierały sobie zapasy na zimę, byloby najlepiej wstawić do uli plastry, o których Pan ma pewność, że nie są one zakażone gnilcem. Może zatem będzie wskazane zakupić plastry z ramkami w innej, ale zdrowej pasiece. O ile pogoda się nie zmieni, będzie może wskazane pszczoły w nowych ulach wstawić do ogrzewanego pokoju i tam je podkarmiać na zimę cukrem.

O ile Pan stare ule nie chce spalić, lecz dalej używać, to trzeba je gruntownie odkażić, tak wewnętrznie jako też zewnętrznie. Do tego celu nadaje się najlepiej ogień, miotany z lampy benzynowej takiej, jaką dziś używają do lutowania. Lampę taką dostanie Pan u lepszego blacharza lub też ślusarza. Płomieniem lampy tej trzeba ul opalić do tego stopnia, by deski, po spaleniu kitu i resztek wosku, stały się ciemno brunatne. Szczególnie dobrze wypalać trzeba miejsca takie, jak: oczko, rogi i szpary, czyli miejsca, gdzie zarazki gnilca mogłyby się przechować. Przy wypalaniu ula trzeba, oczywiście, mieć pod ręką wodę i ręczną sikawkę, aby, w razie miejscowego rozgorzenia się ula, pożar ugasić. Odkażać trzeba, oczywiście, również da-

szek i słupki, na których ul stoi, czyli wszystkie miejsca, gdzie zarazona pszczoła, siadając, mogła pozostawić zarazki.

Aby straty zmniejszyć można wosk i miód, po odpowiednim odkażeniu, zużytkować we własnym gospodarstwie. Ramki z zakażonych uli będzie najlepiej spalić, gdyż przedstawiają one za małą wartość, aby je odkażać. Ostatecznie można i ramki, po wyjęciu plastrów, odkazić płomieniem lampy benzynowej. Miód wytrzępany trzeba, po dodaniu odpowiedniej ilości wody, przynajmniej przez całą godzinę gotować, aby zabić zarazki gnilca. To samo tyczy się i wosku. Przy całej robocie odkażenia używać trzeba płaszcza albo koszuli nocnej, dobrze zapiętej, rękawic i kapelusza z woalką i siatką, które po ukończeniu roboty odkazić można wygotowaniem. Odkazić wygotowaniem lub opalaniem lampą trzeba oczywiście wszystkie narzędzia, jak noże, podkurzacze, naczynia, w których spoczywały plastry, miód surowy i t. d., miodarka, kłamki od drzewi, stoły, a nawet buty, o ile deptało się po nieuniknionych okruchach wosku lub rozlanym miodzie albo rozduszonych pszczołach. Robotę trzeba tak wykonać, aby pszczoły z innych uli lub innej pasieki nie rabowały. Wszelkie odpadki należy spalić, a wodę wylać do dołu, którego zarzucić trzeba ziemią. Ziemię naokoło uli trzeba przekopać i udeptać, bo i na ziemi mogą być odpadki z zarażonego ula, rozduszone lub zdechłe poprzednio pszczoły, i t. d. Ręce trzeba często myć formaliną, lizolem lub sublimatem, które Pan dostanie w miejscowej aptece. Zwłaszcza, gdy się przechodzi z jednego ula do drugiego, to trzeba ręce i drobne narzędzia płynami temi odkazić, aby nie przynieść zarazy do drugiego ula, który może być jeszcze zdrowym.

Ponieważ Pan podejrzewa, że

i w innych pasiekach w Oleszycach jest gnilec, byłoby wskazane, a nawet konieczne, abyście się wszyscy Panowie Bartnicy porozumieli i odkazili wszystkie pasieki zarażone, pomagając jeden drugiemu w robocie odkażania, bo im prędzej i gruntowniej odkażenie się przeprowadzi, tem większa pewność, że odkażona pasieka nie zarazi się ponownie przez pszczoły z chorej jeszcze pasieki.

Inż. A. Kozikowski
prof. politechniki

Założenie Oddziału Małop. Związku Pszczelniczego w Śniatynie. Na dwóch, po sobie następujących, zebraniach pszczelarzy powiatu śniatyńskiego, odbytych w niedzielę miesiąca sierpnia b. r., postanowiono zorganizować Oddział pszczelarski. Przewodniczącym Oddziału wybrano tamtejszego Komisarza Policji Państw., p. Deringa, właściciela dużej pasieki w Śniatynie. Z ramienia Centrali, jako delegat, przyjechał na powyższe zebranie insp. Leonard Weber, który w wygłoszonym odczycie zachęcił tamtejszych hodowców pszczół do zorganizowania się i przy sposobności poruszył różne aktualne sprawy, związane z pszczelnictwem. Na zebraniu założycielskim zeszło się około 70 członków. Jak statystyka wykazuje, powiat śniatyński liczy około 250 pszczelarzy. Wprawdzie roślinność miododajna tamtejszego powiatu nie jest bogata, lecz jakoś miodu i bliskość górskich lasów miododajnych przemawia za potrzebą rozwoju tamtejszego pszczelnictwa. Mamy nadzieję, że nowo założony Oddział pod kierunkiem gorliwego i ruchliwego pszczelarza, jakim jest p. Dering, rozwinie swą działalność ku pożytkowi ogółu pszczelarzy śniatyńskiego powiatu.

Dziś konstatujemy fakt, że niemal wszystkie powiaty środkowej i wschodniej Małopolski mają zorganizowane Oddziały naszego Zwią-

zku, należałoby tylko niektóre z nich ożywić i zachęcić zarządy do energiczniejszej działalności. Nie zrażać się ogólnie panującą biedą, a skupiać się dla wspólnej wymiany myśli i obrony swych interesów.

Uruchomienie Związkowej miodosytni we Lwowie.

Dzięki ofiarności kilku jednostek i wytrwałości Wydziału lwowskiego Związku, uruchomiono już własną miodosytnię, która mieści się przy ul. Pohulanka 10. Wyrób miodów rozpoczęto dopiero w sierpniu b. r., a opóźnienie warki spowodowały liczne formalności, jakie należało wykonać tak wobec władz magistrackich jak i skarbowych. Więc, nareszcie, zrealizowaliśmy wolę śp. dra Ciesielskiego, który — na łamach naszego pisma — tak gorąco nawoływał do założenia własnej miodosytni. Na razie roczna produkcja miodosytni jest obliczona na 1—1 i pół wagonu miodu, później, w razie powodzenia, wytwórnę naszą rozszerzymy. Ponieważ budynek, w którym mieści się miodosytnia, jest starym, dlatego trzeba było przeprowadzić znaczne adaptacje, jak: zrywanie zniszczonych podług i betonowanie posadzki, cementowanie dolnych części ścian, wmurowanie kotłów i odnawianie stropu, co pociągnęło za sobą znaczne koszty. W skład miodosytni wchodzi następujące ubikacje: izba dla fermentacji burzliwej, izba dla fermentacji cichej, warzelnia z kotłami, izba dla dojrzewania napoju i skład gotowego miodu; pierwsza ubikacja jest nadziemna (izba dla fermentacji burzliwej i warzelnia) przedostatnia półziemna, ostatnia podziemna.

Wszystkich naszych przyjaciół, życzących rozwoju tej placówki przemysłowej, mających w tym względzie doświadczenia, prosimy o swe rady i wskazówki, za co będziemy im wdzięczni.

Z Turki n]Stryjem.

Dnia 1. b. m. odbyło się zgromadzenie pszczelarzy z oddziału Turka przy bardzo skąpym współudziale członków. Wybrano Zarząd w składzie jaki istniał dotychczas. Po wyczerpaniu porządku dziennego omawiał podpisany ustawę pszczelniczą t. j.: Patent cesarski z 30/VIII 1776 r. następnie Patent Cesarski z 14/VII 1914 oraz projektowaną ustawę Polską — już nie aktualną, przyczem podałem fakta, krzywdzące nakładanie podatku na pnie po 50 gr., podając fakt, że n. p. Dyonizy Hoszowski, kupiec z Drohobycza, sprowadził w r. 1929 beczkę miodu 200 kg. i zapłacił po 1,20 à 1 kg. a sprzedawał ten miód po 4 zł., więc kto winien opłacać ten podatek, handlarz, pośrednik czy pszczelarz, który, gdyby policzono jego pracę, to faktycznie nie nie zarabia.

Następnie omawiałem swoje doświadczenia z praktyki, co bardzo zainteresowało słuchaczy, gdyż po wykładzie wielu członków zasypywało mnie pytaniami i proszą o różne wyjaśnienia.

Rok bieżący tu, na Podkarpaciu, był na ogół bardzo zły, majowy zbiór miodu zupełnie nie dopisał, następnie, z powodu silnej posuchy, kwiaty niektóre nie wydawały lub w małej ilości.

Plagą są tu złodzieje pszczół, wykradają nie tylko ramki z uli, tak z pszczołami jak i bez pszczoł, ale całe ule zabierają i dotychczas policja ani jednego złodzieja nie wylapała. N. p. u mnie w b. r. skradziono w różnych odstępach czasu zwyż 100 ramek zarobionych.

To i owo. — Gnilec czy zgnilec.

Jeden z pszczelarzy na zebraniu I/VIII b. r. w Turce przedstawił fakt, iż w jednym ulu u niego na wszystkich ramkach zamierał czerw, względnie już wykształcone pszczo-

ły, podczas gdy robaczki i czerw białe były zdrowe. On usunął wszystkie ramki z czerwem i zniszczył je, a wstawił nowe (inne) ramki; już choroba została bez żadnej dezynfekcji usunięta. Żądał wyjaśnienia. Ja przypominam sobie, że Lubieniecki odróżniał **zgnilec** i **gnilec**. **Zgnilec** uważał On tę chorobę, bardzo zaraźliwą, gdzie zasklepiony, biały jescze, czerw zagniwa, wydając odr namoczonego kożucha, na zasklepieniu tworzy się dziurka a zagnita masa ciągnie się nitką za włożonym patyczkiem na kilka centymetrów, zaś **gnilec** nazywał ten fakt, gdy już wykształcone pszczoły giną i gniją.

Dobrze by było by ktoś z doświadczonych pp. pszczelarzy zabrał głos i w „B. P.“ i ten fakt naukowo wyjaśnił.

Sprawozdanie z Kursu ogrodniczo-pszczelniczego w Lubawie.

Z inicjatywy wizytatora okręgu szkolnego pomorskiego, p. Stanisła-

wa Wiśniewskiego, został zorganizowany przez Ministerstwo W. R. i O. P., kurs ogrodniczo-pszczelniczy dla nauczycieli szkół powszechnych w Lubawie, w czasie od 2 do 30 lipca b. r. Kurs miał na celu zaznajomienie nauczycieli szkół powszechnych z doniosłą rolą, jaką może odegrać pszczelnictwo i ogrodnictwo w dziedzinie podniesienia stanu gospodarczego i zdrowotnego obywateli i całego kraju. Lubawa jest miejscem, gdzie pasieka przy seminarjum nauczycielskiem została zapoczątkowana staraniem dyrektora seminarjum, p. Jana Gołębia, oraz jest okolicą, obfitującą w rośliny miododajne. Sluchacze kursu zaobserwowali więc okolicę i pasiekę w stadjum rozwoju. Na kurs zgłosiło się 50 sluchaczy z różnych stron kraju — uczestniczyło zaś 45 sluchaczy. Z pośród uczestników: 15 zamieszkało w internacie przy seminarjum, a 31 dojeżdżało rowerami i samochodami, niektórzy z 30 kl. odległości. Z ogólnej liczby uczestników 18 miało zapo-



Z KURSU PSZCZELNICZEGO W LUBAWIE.

czątkowane pasieki. Ilość uli, posiadanych przez słuchaczy, razem wynosiła 110. Pozostali uczestnicy postanowili również, po ukończeniu kursu, założyć u siebie pasieki. Na kursie odbywały się wykłady teoretyczne i zajęcia praktyczne, według programu, zatwierdzonego przez Ministerstwo W. R. i O. P. Prelegent kursu, p. Szczepan Reszke, oznajmił uczestnikom, że wykladał przedtem, na 10 kursach pszczelniczych, a nigdzie nie zauważył takiego zainteresowania i zapału, jaki był na tym pierwszym, 4-tygodniowym kursie ogrodniczo-pszczelniczym. W sali gimnastycznej przy seminarjum urządzona była pracownia uli przy 12 warształach. Pod nadzorem doświadczonego stolarza budowano ule z drzewa, inni robili ule słomiane, na formach. W hali odbywały się ćwiczenia i w in-

nych pracach pasiecznych, jak: robienie ramek, wytapianie wosku, robienie szlucznych węży i wlepianie jej do ramek i t. p. Program kursu został całkowicie przerobiony. Słuchacze kursu wyrażali chęć propagowania pszczelnictwa w swoich środowiskach, aby nabytą wiedzę przyczynić się do dobrobytu obywateli i kraju. Dyrekcja kursu, przy opracowaniu sprawozdania, przedstawiła Ministerstwu W. R. i O. P. 5 słuchaczy na przyszłych instruktorów ogrodniczo-pszczelniczych. Przy zakończeniu kursu odbyło się kilka zdjęć przy zajęciach praktycznych. Fakt tej gorliwości pracy wśród nauczycieli, znajdujących się w ciężkich warunkach materialnych, należy powitać z głębokim uznaniem.

St. Saba

ZAPROSZENIE

na Walne Zgromadzenie Spółdzielni „Pszczola“ z ogr. odpow. we Lwowie, które odbędzie się dnia 10 października (sobota) o godzinie 12 w południe w sali redakcji „Bartnika Postępowego“ przy ul. Kopernika 20. z następującym porządkiem dziennym:

- 1). Odczytanie protokołu z ostatniego Zebrania.
- 2). Sprawozdanie Dyrekcji z działalności i kasowe za rok 1930.
- 3). Sprawozdanie polustracyjne „Patronatu“ za r. 1930.
- 4). Wniosek Komisji Rewizyjnej na udzielenie absolutorjum członkom Rady Nadzorczej i Dyrekcji.
- 5). Zmiana statutu.
- 6). Uzupełniające wybory członków Rady Nadzorczej.

W razie braku kompletu członków odbędzie się w godzinę później drugie zebranie, z tym samym porządkiem dziennym, z prawem ważności uchwał bez względu na ilość obecnych członków.

Za Dyrekcję:

L. Weber

C. Feitłówna

Okręgowo Towarzystwo Pszczelnicze
w Rudniku n/Sanem

urządza w dniu 25 i 26 października b. r.

UROCZYŚĆ DZIERŻONOWSKA

z obszernym programem

na którą zaprasza wszystkich Pszczelarzy
z całej Polski.

— Osobnych zaproszeń nie wysyła się. —

Za Wydział Okr. Tow. Pszczeln.

Ks. Jan Waclawski

sekretarz

Inż. L. Pawłowski

prezes